Wtorek. Kraków, dnia 15go Grudnia 1863.

NOWINY ZE SWIATA.

Nr. 18. Rok I.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty, przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 cent. na stępel, za każde umieszczenie.



Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 kr.

Przyjmuje się najmniéj półroczną przedpłatę przesełka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą 93 przy ulicy Grodzkiéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jak to znowu moskale męczyli księdza plebana Siemiaszke, a rodzonego brata tamtego odszczepieńca Siemiaszki.

Jednego ojca i jednej matki dzieci, a jak się też to odrodzą moi ludzie, od siebie?

No widzicie, ten niedobry, odszczepieniec, moskiewski biskup Siemiaszko, co tak kazał męczyć te biedne zakonnice, jakoście to czytali, to miał rodzonego brata, co był także księdzem, ale się nie wyrzekł swojej Świętej wiary, i nie chciał się dla cara wyrzec Pana Boga i ojczyzny; dla tego też takie straszne męki od moskali ponosić musiał i za wiarę życie swe oddał.

Po upadku powstania w roku 1831, był już biskup Siemiaszko, brat starszy, jawnym odszczepieńcem i narzędziem piekielnem cara Mikołaja ku nawracaniu unitów do syzmy.

Tak więc, brat rodzony staje się zarazem sędzią okropnym, bo nawet na krew własną się targa, skazując samowładnemi wyrokami wszystkich wytrwałych w wierze katolickiej na kary i prześladowania.

Pleban Siemiaszko zapytany wtedy przez rząd, czy przejdzie na syzmę? — trwał przy danej raz odpowiedzi, że wytrwa przy wierze katolickiej, za co zesłanym został na Sybir.

Tu dopiero zaczynają się prawdziwe tortury czcigodnego kapłana Chrystusowego. Tam co roku regularnie wiedli go przed sędziów i piszczyków, i zadawali mu ciągle te pytania: Czy przechodzisz na syzmę?

— Nie! — była zawsze stanowcza odpowiedź.

— Zostaniesz biskupem, przechodź! — szeptali jak szatany.

— Nie, za nic ja się mojej ojczyzny i wiary nie wyrzeknę — odpowiedział świątobliwy kapłan — przetrwał tak lat dwadzieścia.

Po tylu latach męki i pokus szatańskich, pozwolono mu w końcu wrócić do kraju; z powrotem jednak wyznaczono mu miejsce pobytu w Miropolu (na Wołyniu), Chociaż w niewoli, bo i tu był prześladowany, nie mógł jednak sędziwy kapłan spokojnie zakończyć żywota.

Stał się jedną ofiarą więcej w ogólnej męce narodowej. Nie zadrżał jednak przed męką, choć srebrny włos pobielił już głowę starca, znękaną tyloma troskami.

Powstanie obecne na Wołyniu, przyspieszyło śmierć męczeńską 80-letniego kapłana.

Rząd moskiewski uciekający się do niesłychanych knowań piekielnych, starał się znowu podburzyć lud ciemny i użyć go jako narzędzie do przytłumienia budzącej się wolności. Różnica wyznań była ku temu celowi jednym z najpierwszych środków; w samej rzeczy, powiodło się tym wysłannikom piekła w niektórych okolicach to przemocą i groźbą, to obietnicami i hojnem szafowaniem gorzałki, obałamucić lud ciemny.

Tym to sposobem prześladowcy wolności i ducha narodowego w ziemiach ruskich, szukając dla siebie ofiar, starali się odnieść tryumf i wykorzenić wszystko, co katolicyzmowi wierne.

Po upadku Różyckiego, tłuszcze sformowane przez sprawników żądnych chrestów z popami na czele, wpadały do domów i wywlekając ofiary niewinne, mordowały je.

Ksiądz Siemiaszko, którego żywot pełen zasług, i przeszłość zalecająca go do poszanowania, był naturalnie w nienawiści u popów syzmatyckich. Nadarzyła się więc dobra sposobność do zasłużenia się carowi i nasycenia własnej nienawiści.

Dnia 15 maja b. r. rozległy się głosy podpitych chłopów z popem na czele, że ksiądz Siemiaszko w Mirampolu jest także buntowszczyk iem, bo jest wyznania katolicko-unickiego.

I zgraja kozaków ze sprawnikiem na czele obstąpiła dom sędziwego kapłana, który ku swojej obronie wyszedł tylko z krzyżem w ręku, zdając się na opiekę Ukrzyżowanego.

Poskoczył kozak z piką na bezbronnego kapłana — on podniósł krzyż w górę, wzywając Boga na świadka tylu bezprawi, a pika kozacka zsunęła się nie zadawszy mu ciosu zamierzonego.

Wtedy wystąpił pop ze sprawnikiem, wzywając starca, iżeby porzucił swoją wiarę i przeszedł na syzmę, oddawszy cześć carowi, jako namiestnikowi Chrystusa.

Lecz czcigodny kapłan odparł z godnością, że go żadne groźby nie zniewolą do tego.

Tu dopiero zaczęli ci okrutnicy znęcać się nad kapłanem, który z Chrystusową prawdziwie cierpliwością znosił wszelkie męki.

Z pomiędzy opiłej zgrai przyskoczył nareszcie chłop i ciął go z boku w głowę — i trysnęła krew, krew męczennika za wiarę. I zaprawdę wyglądał ów starzec kapłan ze srebrnym włosem, jak święty — poświęcony krwią swoją męczeńską.

Oprawcy nie skończyli na tem; porwano go i wykopawszy dół, żywcem go chciano pogrzebać. Tak męczony przysypywaniem ziemi, gdy już czuł, że życie ulatuje, wyrzekł jeszcze do barbarzyńców owe pamiętne słowa:

— *Zhynu ja, ale Polszcza bude żyty?*

Widząc katy ową nadludzką wytrwałość, chcieli mu zapewne znowu jaką nową mękę zadać — zaczęli więc wydobywać go z dołu; wyciągnięty jednak na świat, oddał był już czystego swego ducha Bogu, i cieszy się tam zapewne w niebie za swe męczeństwo i wytrwałość w wierze swojej świętej!

Co słychać w Galicyi.

Dochodziły nas już nie raz słuchy, że między wami, choć prawda nie wszystkiemi, ale niektóremi, chodzą takie próżne a głupie mowy; że kiedy wam kto mądrzejszy daje jaką gazetę, albo ot i te „Nowiny“ czytać, to wy mówicie tak:

— Ej, a bo to ta prawda co piszą, ot tak im trza panom i tak se piszą.

O! ludkowie kochani, kto tak mówi, to jest widać ciemny, a do tego jeszcze sam złego serca i lubiący kłamać, dla tego sądzi po sobie. I widzicie, kto tak myśli, to i urząd o niesprawiedliwość posądza, boć bez wiedzy urzędu w naszej Galicyi, żadna gazeta nie może być drukowana, tylko on, urząd, przejrzy ją pierwej, i dopiero jak widzi że nie ma nic złego, ani żadnej nieprawdy, dopiero pozwoli drukować i ludziom rozsełać. I to widzicie tak dalece, że nawet nasze „Nowiny“ miały raz kłopot o to w urzędzie, że napisały, *jako Śty Józef straszy moskali w Kaliszu;* i urząd nam zarzucił, żeśmy Śgo Józefa nie widzieli, więc nie wiemy czy prawda, choć to ta tylko Pan Jezus wie, czy prawda. Ale wam to tylko na przykład przytaczamy, abyście wiedzieli, że urząd

o każdej literze świadom, i jakże by pozwolił aby kłamstwo było napisane.

Albo znowu, nie widzicie że na tem piśmie stoi wizerunek Pana Jezusa? To jakże byśmy śmieli wam w imię Jego kłamstwo pisać? Albo i to, czy wy to nie wiecie, że ci co wam tu piszą, to was kochają szczerze, a nie obłudnem sercem, to jakże mogliby was w pole wyprowadzić i oszukiwać was, pisząc to, co nieprawda?

O! porzućcie takie głupie i ciemne myśli, które wam szatan dyktuje, chcący abyście w ciemności zostawali, abyście się nie oświecali i abyście prawdy nie wiedzieli.

O porzućcie takie myśli. bo zakrwawiliście i żalem przejęli bardzo serca nasze, a Bóg jest świadkiem, że my co tu piszemy, jedynie waszego oświecenia i szczęścia pragniemy.

Gdy to pono u was najczęściej mowa bywa o tej nieszczęsnej pańszczyznie, która wam wlazła w głowę i szatan was nią straszy, i przez to często gęsto i do bardzo grzesznej myśli przywiedzie; będziemy wam da Pan Jezus doczekać po nowym roku, w naszych „Nowinach“ o niej pisać, i to w kilku numerach, abyście dokumentną prawdę wiedzieli, z kąd się to i jak pańskie wzięło, jakim sposobem zostało skasowane, i jako, że jak świat światem, tak się w naszym polskim kraju pańskie nie wróci.

A gdy to będzie rzecz bardzo ważna, i potrza, aby ją każdy przeczytał; więc kto dotąd nie trzyma „Nowin“, radziemy aby sobie takowe zaprenumerował.

A tymczasem w tym Nrze przesyłamy wam życzenia, abyście ludzie drodzy kochani, swobodnie, zdrowo i pobożnie te święta Bożego Narodzenia spędzili, a z nowonarodzonem dzieciątkiem, odrodzili się we wszelakiej cnocie, uczciwości i mądrości!.

Posyłamy wam także *Kolędkę*, którą czyja łaska, niech sobie ją kupi i za nią przy okazyi 15 centów do Redakcyi „Nowin“ odeszle, a kto by nie chciał, niech zaraz wróci ją *pocztą*.

Od powstania.

Już i zima poczyna trochę ku nam zaglądać, nieprzyjaciele nasi i naszej świętej sprawy, cieszą się w duchu, że powstanie samo przez się ustanie, bo go zima zdusi. O, ale większa jest moc Boska niż złośliwość ludzka, a ta moc Boska da i sprawi, że nasi w swojem przedsięwzięciu bronienia wiary i ojczyzny, nie ustaną i wytrwają aż do końca.

I prawda, bo oto jak piszą z Warszawy do gazety Narodowej:

Donoszę wam że nigdy dotąd Rząd Narodowy nie rozwijał tyle siły na polu bitki, co teraz. Nigdy nie było tyle oddziałów zbrojnych, co teraz w zimie, wśród takich przeszkód. A więcej jeszcze czeka oddziałów tylko na rozkaz, aby się sformować. I wyrobiło się teraz we wszystkich stanach narodu postanowienie, walczyć do ostatka z moskwą; i wyrobiła się zupełna obojętność na śmierć, na utratę całego majątku i wszystkiego, i wyrobiła się ta święta męczeńska myśl w narodzie, poświęcenia sie za Ojczyznę i wiarę bez granic.

Osóbliwie lud wiejski nie lęka się śmierci i idzie z chęcią na nią! Oddziały ochotników powstańczych, są po największej części z ludu wiejskiego złożone, a te co się teraz formują, to już z samych wsiowych ludzi.

Śmierć męczeńska tylu ofiar zamordowanych przez moskwę, kilkanaście tysięcy z różnego stanu, bohatersko poległych w walce z moskwą, wywarły wielki wpływ i obudziły wielką zemstę w ludzie wiejskim, i dziś już nie ma zakątka ziemi w całej Polsce, gdzieby lud prosty, nie tylko broń Boże przeciwnym, ale nawet obojętnym był dla powstania.

Wszędy lud wiejski wspiera powstańców, daje im żywność, odzienia ciepłe, bez żadnej zapłaty, aby jeno pokazać że są także Polakami, a nieprzyjaciołmi moskwy.

Dziś już nie ma obawy, aby już starszych braci nie miał kto w powstaniu zastąpić, bo oto lud cały w Polsce, gotów stanąć na śmierć przeciw moskwie.

Tak napisali z Warszawy.

A znowu przyszła wiadomość, że nasi wpadli kiedyś do miasteczka Opatowa, zabrali kassę moskiew-

ską 35 tysięcy złot. polsk., kilka koni, kilkanaście broni, rozpędzili kozaków i ruszyli dalej.

Jest także wiadomość, że w krakowskiem, gdzieś koło Olkusza, jenerał Bosak i Chmieliński, zwalili tęgo moskali, pod Szachowskim, gdyż takowych moskali, przywieźli aże 40 wozów naszych do Olkusza.

Z Lubelskiego donoszą, że gdzieś koło Chełma, były bitki przez dni kilka.

Straty naszych nie są jeszcze wiadome, mówią, że naszych poległo 30, a koło 100 jest rannych. Nasi mieli także wziąść coś moskali do niewoli.

Dowódzca Kozłowski, miał tęgo dopiec moskalom, i choć siły wielkie szły później na niego, wydobył się szczęśliwie.

Wypisujemy wam tu raport, dowódzcy polskiego, jak opisuje, kiedy napadł na miasto Opatów:

„Dowiedziawszy się, że Moskwa ciągnie ku Wierzbnikowi, i gdy nasze piechotne oddziały, posunęły się ku Bettowowi, ja z konnicą, forsownym nocnym marszem stanąłem o 1 po północy pod Bodzichowem, aby úderzyć na Opatów — w którem według wiadomości, stała tylko jedna kompania piechoty moskiewskiej, z kilku kozakami i żandarmami.

„Będąc pewnym, że tak jest, dnia 25 listopada o godzinie 5 z rana przybyłem pod Opatów, gdzie dowiedziawszy się, że piechota moskiewska stoi w ratuszu w środku miasta, wydałem do ataku takie rozkazy:

„Oddział rotmistrza Turskiego, miał objechać miasto z lewej strony i zabrać kasę powiatową. Oddział zaś rotmistrza Prędowskiego, miał rozkaz atakować żandarmów. Trzeci oddział był odkomenderowany do ataku miasta z prawej strony. Atak powiódł się zupełnie szczęśliwie, kassa powiatowa, 35 tysięcy złotych polskich, została zabraną, pięciu żandarmów wzięto do niewoli. Oprócz tego przy wejściu do miasta, zabrali nasi pikietą, składającą się z czterech ludzi, i konną z trzech kozaków; przyczem odebrali 5 koni, 5 karabinków, pałasze i rewolwery moskalom.

„Z naszej strony zabity dzielny podporucznik Tyszkiewicz, i ranny drugi podporucznik Klosze. Naszych odznaczyło się wielu, z szeregowców odznaczył się Wójcik, Strzelbicki i Wysocki.“

Podpisano dnia 27go listopada 1863 roku — Naczelnik sił zbrojnych województwa krakowskiego i sandomirskiego Bosak, *pułkownik* Chmieliński, *oficer służbowy* Awajde.

Z Wilna donoszą, że tam okrutny Wiszatel Murawiew, co tak dręczy i męczy naród polski — miał oślepnąć.

O jak mu ta prędko przyszło na koniec! Mówił nie dawno, że się nikogo, i samego Boga nie boi — otóż mu Bóg pokazał, jakim jest prochem przeciwko Stwórcy Najwyższemu.

Niechaj z tego wypadku, każdy tyran nie bojący się Boga, bierze sobie przykład i niech się w swem sercu zalęknie.

Z Wiednia piszą, że Rada Państwa, ma już być 17go t. m. zamkniętą.

Piszą także, że pono tych nowych podatków jeszcze teraz nie będzie, tylko rząd ma pożyczkę nową zaciągnąć.

Z Paryża donoszą, jako wielu monarchów odpisało cesarzowi Napoleonowi, iż sami przybędą osobiście na kongres.

Nawet sam Ojciec święty, ma przybyć w swojej osobie i wielu innych monarchów, między nimi i Sułtan cesarz turecki, który jest bardzo ciekawy, poznać osobiście tak wielkiego człowieka, jakim dziś jest cesarz Napoleon.

Car moskiewski odpisał także, że mu się ten koncept kongresu podoba, i na niego poszle swego ministra, ale by rad przecie wiedzieć wprzódy, jaka to na tym kongresie będzie mowa o Polsce.

Austrya odpowiedziała grzecznie, że to śliczna myśl Napoleona ten kongres, ale nie dała jeszcze dokumentnego zapewnienia, kiedy i jak przybędzie na kongres.

Jedna tylko, moi ludzie, Anglia, już nic w bawełnę nie obwija, i szczerze i otwarcie wypowiedziała, że na kongres nie przyjedzie, bo z tego kongresu, nie pokój, ale wojna powstanie.

I tak dotąd, jeszcze nikt nie wie, czy ta boska myśl, pełna miłości, co ją podał Napoleon, przyjdzie

do skutku, i czy będzie kongres, czy nie? — skoro mocarstwa jakoś bałamucą. I jedni niby chcą, a nie jadą, drudzy chwalą myśl kongresu, ale im do niego się udać, to tak trudno jak po śmierć.

Tak to widzicie ludzie kochani, każde wielkie dzieło miłości, od Boga natchnione, zrazu w nas słabych i złośliwych ludziach, napotyka przeszkody. Ale jeżeli ono od Boga pochodzi, to rychlej czy później — zwycięży — bo Boskie.

To też Napoleon napisał, że które mocarstwa odmówią i przeszkodzą kongresowi, na tych spadnie odpowiedzialność, za te straszne wojny, jakie potem we świecie nastaną, i na takie mocarstwa spadnie niewinna krew ludów rozlana i przekleństwo Boże.

O, ale módlmy się i ufajmy, a może też Pan Jezus ulituje się nad światem i sprawi, aby wszyscy zgodzili się, na tę świętą myśl kongresu, i pojednali się w miłości, w pokoju, bez wojny.

Z Kijowa donieśli, jako tam moskale powiesili ś. p. Władysława Padleskiego, ojca tego biedaka, co był w lecie od moskali rozstrzelany, ten co to jeżeli pamiętacie, tak odważnie szedł na śmierć, że sobie nawet oczów nie dał zawiązać; otóż ojciec jego, był także na czele powstańców, chciał się pomścić za syna, aleć i jego biedaka zamordowali moskale.

Z pola walki donieśli, jako w Podlaskiem, i w Lubelskiem, zaszło kilka, jedna po drugiej bitek, które wszystkie wygrali nasi.

W tych wszystkich bitkach zginęło naszych około 130, a moskali padło do 300.

Nasi zdobyli także na nieprzyjacielu, dosyć broni i amunicyi, tj. prochu i kul.

A i koło Warszawy gdzieś musiała być setna bitka, bo jak piszą z Warszawy, że tam przez rogatkę Grochowską, przywieźli 30 fur rannych moskali.

Powracał także oddział huzarów i kozaków moskiewskich, ale tak mieli być sołdaty moskiewscy zbiedzeni, że do ludzi nie byli podobni, ledwo dziesiąty miał broń jakową. Musieli im więc Polacy tego wleść na skórę.

Z Rzymu donoszą, jako Rząd Narodowy Polski, przesłał do Ojca świętego a d r e s, takowy list dziękczynny w tych słowach;

Ojcze Święty!

Zastępco Chrystusa na ziemi!

Ze łzami niewypowiedzianej wdzięczności czytaliśmy opis jubileuszu za nas podniesionego, przed którego uroczystością bledną wszystkie ozdoby i świetności świata tego.

„Z ziemi podnosi nędznego i z gnoju wywyższa ubogiego, aby go posadził z książęty ludu swego."

Ty pierwszy, Ty jeden w pośrodku wszystkich mocarzy świata, którzy nie śmieją nas nazywać Narodem, podałeś nam rękę: ona nam starczy za tysiące zbrojnych zastępów.

Niech będzie imie Piusa IXgo wielbione na wieki!

Oby ten czyn rozpoczął epokę, w której myśl chrześciańska, co była przewodnią gwiazdą naszego Narodu, wstąpi w rządy i gabinety na miejsce przewrotnej dyplomacyi i interesu własnego.

Otośmy umocnieni na duchu i na ciele, otośmy męztwa i nadziei pełni, otośmy za wiarę i ojczyznę do wszelkich ofiar i na śmierć gotowi.

W imieniu 300,000 mieszkańców województwa Witebskiego, tak katolików łacińskich, jak czekających wyzwolenia z moskiewskiego jarzma i przebaczenia za przymusowe odstępstwo Unitów.

Przypadam do stóp Twojej Świętobliwości, prosząc błogosławieństwa

Cywilny Naczelnik województwa Witebskiego.

20 września (2 paźd.) 1863. (L. S.)

(Miejsce pieczęci z orłem i pogonią).

Ten adres, który z ziemi męczenników do wiecznego miasta doszedł, ogromne wrażenie w Watykanie sprawił. Ojciec św. słysząc po raz pierwszy ten głos natchniony miłością wiary i ojczyzny trzystu tysięcy Polaków, to prawdziwie chrześciańskie *morituri te salutant*, zapłakał, jak powiadają, rzewnemi łzami.

Rozmaite przytrafunki.

Jasnowidzący. Osobliwą rzecz pisały wszystkie gazety; a że to jest coś cudownego i szczególnego, toć i my wam tu o tem wypiszemy.

Tak to piszą:

Péwien chłop polski, (z tej krainy polskiej, co jest pod Prusem) powiózł do miasta Gniezna, kilka korcy zboża na sprzedaj. Sprzedawszy poszedł gdzieś do szynku, zagrzać się trunkiem, i tam na nieszczęście wyciągnął mu ktoś pieniądze z kieszeni. Chodząc po policyach za złodziejem, którego nie znalazł, spóźnił się wiele z powrotem do domu.

Tymczasem kiedy jeszcze był w mieście, a żona się kłopotała, iż tak długo mąż nie wraca z miasta, powiada syn, kilkoletni chłopczyna, tak:

— Matusiu, ojciec w mieście płaczą i biegają, bo mu pieniądze ukradli, ja widziałem.

Jakież było zdziwienie kobiety, kiedy mąż wrócił sturbowany i powiedział, że doprawdy ukradziono mu pieniądze.

Ale i ojciec osłupiał, gdy mu jasnowidzący chłopczyna powiedział, jakie były pieniądze i jaki był złodziej, i że go dorazu pozna.

Na taką mowę chłopca, ojciec wziął go na drugi dzień do Gniezna i udali się do policyi, gdzie chłopiec powiedział, że złodziej, co wziął pieniądze, jest żołnierz, i że on go pozna.

Rozśmiali się na to w policyi, niewierząc chłopcu, jednakże zwołano całą kompanią żołnierzy, aby ich chłopiec przejrzał sobie. Chłopiec wskazał zaraz żołnierza, który ojcu ukradł pieniądze, i dodał jeszcze, że je ma przy sobie, a że cztery złote wydał już tam a tam — co wszystko było dokumentną prawdą.

Ktoś z przytomnych, widząc takową rzecz cudowną, zapytał się jasnowidzącego chłopca, że kiedy tak wie wszystko, to żeby powiedział kiedy będzie Polska?

Chłopiec odpowiedział, że będzie, *gdy się żyto zacznie wygrzewać*, — to, niby wysypować, to jużcić gdzieś w Czerwcu.

W Łączkach odbyło się nabożeństwo śliczne za poległych braci. Katafalek, stał pięknie przybrany, a po nabożeństwie, dziewczyna wiejska chodziła z tacą po kościele i prosiła na biednych rannych, którzy są w wielkiej potrzebie. No i nazbierała 189 reńskich.

Było państwa i ludu różnego, aże ciżba w kościele, i wszyscy dopiero poznali, że chłop, pan i ksiądz, to są bracia, jednej polskiej krainy.

Pobożny dziaduś.

We wsi Tarnówce był na św. Marcina odpust i to odpust wielki! Luda było tam jak mrowia, a księży jakie 15 na tem nabożeństwie, które sprawiają Tarnowczanie co rok, zawsze z wielką uroczystością.

Już było dużo mszy od rana i poschodzili się ludzie koło południa na sumę i na kazanie i stali kupkami pod lipami koło kościoła. Aż tu sunie sobie drogą prosto do kościoła jakiś nieznajomy dziaduś, łachy na nim sponiewierane, bucienta wykrzywione, na głowie czapczyna dziwna a na piersiach krzyżyk świecący z Panem Jezusem, przy boku torbeczka, z której wyzierała książka do nabożeństwa, a siwiutki cały jakby go kredą posypał tłuczoną.

Przeszedł koło ludzi, zdjął z głowy czapczynę, pochwalił pokornie Pana Jezusa i poszedł sobie do kościoła.

Klęczał on całą sumę, a na kazaniu płakał, aż się żal robił ludziom wszystkim, a kiedy ksiądz zaśpiewał „Święty Boże“, to nachylił głowę ku ziemi i tak nachylony odśpiewał tę pieśń całą. Po nabożeństwie wysypali się ludzie z kościoła, a dziaduś poszedł przed ołtarz ukrzyżowanego Pana Jezusa, tam leżał krzyżem i potem wstał i zabierał się do wychodu. Ale ledwo wyszedł za kościół, zaraz go ludziska obstąpili i zaczęli wypytywać zkąd? co? gdzie idzie? co za jeden jest? i t. d.

Dziaduś im powiada:

O moi kochani bracia! boć tak się mamy wszyscy nazywać, boć my to dzieci jednej ziemi polskiej i jedną mamy świętą wiarę, a choć nas Bóg za karę rozłączył i wy tu w Galicyi pod innym cesarzem, a my pod moskalem, to nic to nie znaczy, wszak my wszyscy polskiego rodu i mówimy jednako i mamy jednakie kościoły.

Ale jak jeno dziaduś wspomniał o moskalu, to go zaraz zagadał gospodarz Sroczek, co to bywał po świecie i czytał gazety od księdza swego i rozumiał dokumentnie, co to Polacy a co moskale — zapytał on też Dziadusia:

A jakto! to wy może tam od Warszawy albo aż od Wilna idziecie?

A dziaduś pokiwał głową, popatrzał na niebo, westchnął sobie i powiada ludziom:

Oj od Wilna, aż od Wilna, z dalekiej Litwy, jestem moi kochani! my tam mamy także cudowną Matkę Najświętszą Ostrobramską, ale cóż nam z tego, kiedy teraz nie wolno nawet pacierza zmówić, ani się ulitować nad biednym człowiekiem.

A ludzie wszyscy odpustowi zaczęli prosić dziadusia, aby im też opowiedział ciekawości z tamtych stron, — obstąpili dziadka, że go ani widać nie było i każdy nadstawił dobrze uszy i słuchał. A dziaduś zaczął opowiadać:

Oj ludzie, ludzie! na rany boże, aż strach gadać, co

tam z nami moskale wyrabiają. Tam mało gdzie zobaczysz na plebanii księdza, to też umierają ludzie bez spowiedzi i komunii św. a księża albo pozabijani albo het do moskalów wywiezieni. Nie jeden kościół stoi zamknięty jak sierotka biedna, albo masz tam dziś w kościele magazyny moskala, a koło ścian stoją żłoby i konie kozackie, albo owies i siano aż do powały napchane a nie jeden kościół razem z plebanią spalony leży. A ani tam niedzieli, ani święta, bo nie dzwonią i nie ma kto odprawić nabożeństwa, ani św. Ewanielii odczytać, ani pouczyć, jeno jacyś brodaci księża moskale, chodzą po wsiach i namawiają każdego, aby się odrzekł polskiego kościoła i św. wiary i co gorsze buntują i płacą ludziom, aby dwory i plebanie napadać, rabować i palić.

A Sroczek odezwał się na to:

A toćby to dopiero byli dziwni ludzie i katolicy, żeby słuchali takiej szatańskiej buntacyi, żeby się odrzekać kościoła polskiego i żeby szli razem z moskalami palić i rabować dwory i kościoły — a cobyto byli za ludzie na świecie?

A dziaduś mówi na to:

To też nie robią katolicy takiego grzechu, ale trzymają się rękami i nogami kościoła i dworów i idą na moskala jak czerniawa jaka. — Tam wszyscy od najmniejszego do bogacza, przysięgli sobie albo wyginąć do jednego, jako katolicy przy krzyżu Pana Jezusa i z obrazami Najświętszej Panny i św. polskich patronów, albo wygnać moskala za dziesiątą granicę.

To też są tam takie wsie, że nie ma znaku z nich, bo ich moskale spalili i zrabowali, — a ludzie biedni z dziećmi i sługami poszli w daleką drogę pokaleczeni, pokuci, boso i obdarci, het ich moskale zagnali, jak bydlęta jakie, a to za to, że nie chcieli odrzeknąć się kościoła swego, i księdza i pana.

A gospodarz Sroczek, co mu się łzy w oczach zakręciły, gada na to:

A to dopiero pobożni ludziska! A to im kiedyś odpłaci pan Jezus za to, że woleli wszystko stracić i na ostatnią poniewierkę pójść, a nieodrzekli się przecie swej wiary i nie przelękli się moskala — choć ta odpokutują na tym świecie mało wiele, to za to ich dusze pójdą prościutko do wysokiego nieba. A to mi dopiero rozumni ludzie, że się nie dają buntować do grzechów takim brodatym księżom moskalom, a i to pewnie nie muszą być księża, bo gdzieby mógł ksiądz namawiać do podpalania, rabowania i zabijania kogo, toćto grzech Kaina i Bóg przeklina takie ręce bezbożne i karze strasznie prędzej czy później.

A dziaduś odezwał się znowu:

Oj są tam u nas tacy chłopi moskale, od samego opętani szatana, co im car ponadawał grunta polskie, a zowią się roskolnikami i wierzą Bóg jeden wie w co, oni to dokazują strasznie, chodzą gromadami od wsi do wsi, namawiają chołpów polskich na swą wiarę i buntują na polskich księży i dwory — ale nasi ludzie nie słuchają tego, bo się boją Boga i sądu strasznego, to też za to palą ci roskolnicy całe wsie i rabują, i zabijają ludzi, aż się coś dzieje na świecie.

A gdybyście wy, moi kochani ludzie widzieli, jak to męczą moskale naszych ludzi, tobyście pewnie zapłakali gorzko i krwawemi łzami.

Na to odezwali się ludzie z Tarnawki:

Opowiędźcież nam dziadusiu, a my was posłuchamy.

I dziaduś opowiadał głośno tak:

Jak nałapią moskale ludzi po wsiach i po miastach, to ich przykują po 15 albo 10 za ręce w tył do długiégo drąga tak, ze się nikt nie może obrócić ani usiąść, i tak gonią nie raz takich par po 100 albo i więcej drogami; naprzód jedzie kozak z harapem i bije po głowie i oczach kto iść nie może, albo kuleje: albo stęka i płacze, a z tyłu jadą znowu kozacy z harapami i popędzają ludzi, trącają, biją i musisz iść, choćby ci się nogi popadały i połamały, a jak kto upadnie i nie może wstać, to go wleką po kamieniach.

Uciekać nie możesz, boś przykuty do drąga, ani się zapiąć, ani odpiąć, ani muchy odegnać, ani łzy otrzeć, ani się poskrobać nie możesz, bo twoje ręce przykute do drąga w tył.

Jak na południe odpoczywać chcą, to muszą wszyscy razem klękać i powoli siadać, albo się naprzód lub w tył przewrócić na ziemię, i jak kto upada tak leży, bo się rękami nie poratuje, nawet jedzenie i picie poda ci kozak do gęby i tyle ile mu się podoba.

Spadną z ciebie buty, to cię kozak pogoni boso, spadnie ci czapka, to pójdziesz z gołą głową, a choćby ci krew ciekła z nóg ciurkiem, choćby ci głowa pękała od gorąca lub wiatru, to cię nikt nie może poratować, bo moskale nie każą, ani rodzona matka nie może podać odzienia lub obuwia swojemu biednemu dziecku, ani dziecko nie może podać nic na świecie swojemu biednemu ojcu i matce, bo by im kozak ręce za to połamał.

Jak tacy biedacy idą nieraz przez środek wsi lub jakiego miasta, to nawet nie wolno wyjść z chałupy i popłakać nad tymi męczennikami, bo zaraz kozak łapie i katuje cię, co jeno wlezie.

A gospodarz Sroczek rozżalony strasznie i rozsierdzony na to, gada:

No! to tam mało kto zajdzie żywy na miejsce, bo to strach Boży iść jakie 300 lub 400 mil przy takim drągu i to jakie pół roku dzień i noc, a to koszula i łachy oblecą cię zewszystkiem, że tam jeno szmaty zostaną, a buty żeby i żelazne to niewytrzymają, bo to ani się wyznć ani przezuć, ani zdjąć z nogi, choćby cię but do kości otarł.

A Ddziaduś odpowiada na to:

O! mało kto wytrzymuje takie męki, a nikt się przecie nie odrzeka wiary, choć go tak męczy moskal. A jak kto skona na drodze, to jużci bez spowiedzi i komunii św., a jak kozak zobaczy umarłego, to go odwięzuje od drąga i zostawia go w rowie gdzie, albo koło drogi wyrobi piką jamę i wtrąci tam umarłego bez koszuli i trumny, bo nie raz obedrze kozak trupa ze szmat nawet, jakie były na nim i zabierze sobie, a umarłego męczennika pochowa nagusieńkiego, jak my zagrzebujemy zdechłego wołu lub psa jakiego.

A jedna kobieta słuchając tego gadania, zaczęła strasznie płakać i mówiła:

A czy tam także są i księża i panowie tak męczeni od moskala, czy też jeno sami chłopi?

A Dziaduś na to:

O moja kobiecino dobra! tam księża i panowie są najbiedniejsi, bo ci trzymają się Boga i Ojca św. jakbyś ich przykuł łańcuchami, i oni też wołają na gwałt na ludzi, aby wytrzymali to wszystko do czasu, aż Bóg przemieni inaczej, oni też dla przykładu idą pierwsi na takie męki, a moskale mszczą się na nich najwięcej, i tak już wybili księży i panów, że na kilka mil nieutrafi się ksiądz polski, a po dworach to jeno małe sieroty pozostały, bo moskale zabrali pana, panią i panny dorosłe i dworaków i to wszystko albo wydusili, albo pognali tam gdzie śnieg nigdy nie ginie, gdzie mrozy takie, aż dech zatyka, gdzie słonko świeci po kilka niedziel, i ani wschodzi ani zachodzi, gdzie nie masz ludzi, jeno dzikie zwierzęta, co cię dorazu pożrą jak cię gdzie napotkają, gdzie nie masz ani kościoła, ani cmętarza, ani szpitala, ani gospody, ani lekarstwa na chorobę jaką, jeno pustynia i śnieg biały i lody i wiatry takie straszne, że ze śniegu usypują się przez noc takie góry, jak u nas są koło Węgier.

A kobiecina spytała się dalej:

A jakże oni tam żyją ci ludzie biedni?

O jak żyją, rzecze dziaduś, muszą sobie każdy postawić budę z drzewa na czystem polu, ale ją nie oblepią gliną, bo tam mrozy straszne i śniegi wszędzie, i tak siedzą, dopóki na nich śmierć nie przyjdzie; moskale dają im do ręki fuzyę, proch i kulki, i każą im zabijać łaski, lisy, niedźwiedzie białe, ale jak oni zabiją i skórę przyniosą, to moskal darmo zabierze a im nic nie da, albo umarzną gdzie w lesie, albo ich wilki zjedzą, a ich ciała przysypie śnieg i zamrozi mróz, i może tak tam doleżą aż do sądnego dnia.

O jest tam już tyle Polaków na tej Syberyi, żeby się nie zmieścili do wielkiego miasta. Po drogach leżą ich kości rozrzucone, aż żal patrzyć na to, przy drogach leżą do ziemi, i jedni konają, drudzy już skonali, inni napół od robactwa zjedzeni, inni stękają i wołają ratunku, a moskal ani sam nie poratuje, ani nie każe poratować nikomu.

I płakał dziaduś strasznie, a gospodarz Sroczek wziął go za rękę i mówi mu:

Pójdźcie dziadusiu do mnie, tam sobie odpoczniecie, a wieczorem zejdą się ludzie, to im jeszcze co więcej powiecie.

Co dalej dziaduś opowiedział, napiszemy wam w drugim Nrze „Nowin“.

Nowsze wiadomości.

W dniu 4 b. m. rano dwie roty moskiewskie z Jędrzejowa atakowały pod Mierzwinem o milę od Pińczowa oddział naszych pod dowództwem Rębajły. Strzelcy nasi rozbili piechotę moskiewską, której ubito kapitana Fefera i 9 żołnierzy a 10 raniono, reszta ledwo że uciekła do Jędrzejowa, a wielu rzucało broń po drodze.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca:

ROMAN KIERES.

Nakładem Redakcyi. — Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni „*Czasu*“ *W. Kirchmayera.* Rządzca drukarni *A. Rother.*